

**Schody**  
**[Slice of Dark]**  
**autor: Malvagio**

Aria przyjmowała ciszę z radością, jakiej nigdy by się po sobie nie spodziewała. Dość powiedzieć, że zazwyczaj starała się unikać jej jak tylko mogła, lękliwie wyczuwając w niej... martwość. Nie śmierć, ta bowiem posiadała własną muzykę, potrafiła być wzniosła i piękna, lecz bezgłośny, obezwładniający rozkład i zniszczenie. Tym razem jednak, gdy cisza przejęła władzę nad salą tronową Kryształowej Iglicy, sytuacja była wyjątkowa. Przerwała bowiem pożalowania jedynie godny harmider, narastający w pałacowych murach. Ukróciła dźwięki wstrętne, pełne gniewu i niechęci. Zmiażdżyła narastającą kakofonię konfliktu, przywleczoną spoza Królestwa, nie pozwalając jej w pełni wybrzmieć.

Za to wszystko była jej wdzięczna, choć sama myśl o dysonansie wyrwała z jej piersi ciężkie westchnięcie, przywołując zarazem smutek na pyszczku. Wszystko miało przecież wyglądać zupełnie inaczej... ale wtedy na scenę musiała wkroczyć Twilight Sparkle ze swoją trupą, przynosząc zarzewie, rozpalone jeszcze mocniej przez pałacowych gwardzistów. Ta, która spośród wszystkich najlepiej powinna dostrzec szerszy obraz, przybyła, aby ją... powstrzymać. Niczym nieświadome narzędzie, kierowane wolą prawdziwego wroga.

Aria pokręciła powoli głową, głośno wypuszczając powietrze przez nos. W tej chwili to wszystko było już nieistotne. Księżniczka przyjaźni, jej towarzyski oraz żołnierze – wszyscy zgodnie spoczywali u jej kopyt, pogrążeni w magicznym śnie, jaki na nich zesłała. Wiedziała, że ich przebudzenie nastąpi na długo po tym, jak zrealizuje swoje zamierzenia, mogła więc uznać tę próbę – zupełnie niespodziewaną – za pomyślnie ukończoną.

Klacz zwróciła się w stronę tronów i zastrzygła kilkakrotnie uszami. Ciche siedziska były puste, a to oznaczało, że czeka na nią jeszcze jedno spotkanie. Bez zbędnej zwłoki ruszyła mu więc naprzeciw, obierając za cel szczyt Iglicy. To właśnie tam powinna teraz znajdować się władczyni Królestwa i tam jej plan mógł zostać zrealizowany.

Oczywiście przy założeniu, że interwencja Twilight nie zdołała go już zakłócić, jak zauważyła w myślach, stąpając ostrożnie przez pałacowe korytarze. Na szczęście dźwięki, jakie docierały do niej z zewnątrz, wskazywały na to, iż skupione na wielkim Festynie kryształowe kucyki pozostały nieświadome starcia, jakie odbyło się wewnątrz murów. Święto toczyło się swoim typowym, radosnym rytmem, dokładnie tak, jak tego chciała. Mieszkańcy Królestwa jeszcze o tym nie wiedzieli, ale to właśnie ich wysiłek, ich blask miały zmienić oblicze świata.

Aria była pewna, że ucieszą się z niespodzianki, jaką dla nich szykowała. Nie każdy i nie na co dzień mógł wszakże powiedzieć, iż brał czynny udział w czymś *wielkim*. W gruncie rzeczy nie żywiła nawet żalu czy szczególnych pretensji w stosunku do księżniczki przyjaźni i to nawet pomimo gorzkich słów, jakie od niej

usłyszała. Twilight oraz jej kompanii brakowało po prostu odpowiedniej wizji, szerszego obrazu. Nie mogła ich za to winić.

Gdzieś w głębi umysłu, na samej granicy świadomości, klacz poczuła jednak nieprzyjemne ukłucie. Podejrzewała – gdyż w takich sytuacjach pewność była niczym więcej jak iluzją – że w czekającej ją jeszcze prawdziwej próbie przyjdzie jej zmierzyć się z goryczą ponownie, w formie czystszej i potężniejszej. Mogła mieć tylko nadzieję, że zdoła zakończyć to repryzowe starcie na swoją korzyść.

Skupiona na rozmyślaniach niemal nie zauważyła, że zawędrowała w pobliże drzwi wiodących na szczyt Iglicy. Dostępu do przejścia bronila utkana ze światła bariera, przywołana niegdyś przez Panią Miłości, Mi Amore Cadenzę, ale dla niej nie stanowiła żadnej przeszkody. Blask przepuścił ją, jedynie obmywając jej ciało na podobieństwo przyjemnie ciepłego, opadającego delikatnie wodospadu. Po jego drugiej stronie na Arię czekała już jednak Próba, tak mocno zakorzeniona w jej myślach.

W ogromnej, pustej komnacie-bieli wznosiły się monumentalne stopnie, wijące się niczym wąż. Ich koniec znajdował się gdzieś hen, wysoko, daleko poza zasięgiem najbystrzejszego nawet wzroku... jeśli istniał w *ogóle*. Kryształowa Iglica w żadnym wypadku nie mogłaby zmieścić w sobie tak ogromnej struktury, w grę wchodziła tu zatem potężna magia. Moc pierwotna, nie mająca wiele wspólnego z energetyczną manipulacją, tak powszechnie praktykowaną przez jednorożce. Nie, Schody – nie sposób było wyrażać się o nich inaczej, niż poprzez wielką literę – stanowiły przejaw czegoś o wiele bardziej subtelnego i pierwotnego. Magii kryjącej się w znaczeniu, w samej intencji towarzyszącej tworzeniu...

Były przejawem Symbolu.

Aria zastrzygła lekko uszami i z zadumą pogładziła się po policzku. Wiedziała, że za czasów rządów Mrocznego Króla droga do tej komnaty była o wiele trudniejsza. Wiodła przez inne stopnie, wiodące w czeluść, w której należało zmierzyć się ze swym najgorszym koszmarem. Na pyszczku klaczy zagościł na poły kwaśny, na poły niezmiernie gorzki uśmiech. W swoim życiu przeżyła już wystarczająco wiele koszmarów i cieszyła się, iż przez otworzenie nowej ścieżki do Schodów oszczędzono jej jeszcze jednego. Z drugiej strony... choć *nienawidziła* Sombry (przyznanie się do tego przychodziło jej z ogromnym trudem), nie mogła odmówić mu kunsztu. Mroczny Król jak mało kto zdawał sobie sprawę z potęgi symboli... i wiedział, jak je wykorzystać. Jak naginać je do swojej woli, ponieważ tak, jak wszystko inne... także i one musiały być mu... podporządkowane...

Ciałem klaczy wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz. Przyzwoliła, aby podobne myśli wkradły się do jej umysłu zupełnie niepotrzebnie, zwłaszcza że był to najgorszy czas na podobne rozważania. Jeśli chciała dotrzeć na szczyt Schodów, musiała pozostać skoncentrowana, w przeciwnym wypadku bowiem... cóż, dostęp do tego miejsca nie bez przyczyny blokowała postawiona przez Panią Miłości bariera. Symbole nie były czymś, z czym należałoby igrzać. Przekonała się o tym zapewne zaginiona przed paroma laty uczennica Twilight Sparkle, która wkroczyła na stopnie

i zaginął o niej wszelki słuch. Podług wymienianych jedynie szeptem opowieści wciąż próbowała je przebyć, niczym wieczna tułaczka, ale Arii niespieszno było przekonywać się, czy w historiach tych kryło się ziarno prawdy. Z chirurgiczną precyzją odcięła więc napływ niechcianych myśli i trujących emocji, po czym wzięła ostatni głęboki oddech i sama rozpoczęła swoją Próbę.

Nieskończone Schody podobne były do niezdołanego, tonącego we mgle szczytu. Poddawały testowi nie tyle fizyczną wytrzymałość wyzywającego, co siłę jego woli oraz przekonañ. Przebycie niekończących się stopni hartowało je i czyniło mocniejszymi; w ostatecznym rozrachunku zwyciężyć należało samego siebie, własne ograniczenia i... wątpliwości. W takiejż to kuźni samodzielnie wykuwało się drogę na szczyt. Aria nie łudziła się, że zdoła dotrzeć nań nieniepokoiona, ale też nie mogła liczyć na nic innego. Zdawała sobie sprawę z wciąż drzemających w jej duszy niepewności, związanych z wielkim planem, wielkim dziełem i akceptowała je. Siła umysłu polegała nie na doktrynerskim fanatyzmie, odrzucającym wszelkie wątpliwości – taki nigdy nie zdołałby pokonać Schodów, nie przebywał bowiem żadnej drogi – a na umiejętności skonfrontowania się z nimi i zwyciężenia ich.

Wiedziała, że na swojej drodze na pewno spotka więcej niż jedną. Czekala więc, stawiając zarazem kolejne drżące kroki, niosące się dźwięcznym echem pośrodku białej pustki.

Po raz pierwszy Zwątpienie spłynęło na nią, gdy – jeśli nie pomyliła się w rachubie – zbliżała się do dwusetnego stopnia. Zastąpiło jej drogę, roztaczając wokół siebie silną aurę Twilight Sparkle. Aria nie musiała długo czekać na atak; zgodnie z jej przewidywaniami powtarzało gniewne słowa, jakie usłyszała z ust księżniczki w sali tronowej. Tym razem jednak wibrowały o wiele silniejszą mocą, płynęło z nich o wiele silniejsze przekonanie, towarzyszyło im też wyciągnięte oskarżycielsko i zdawałoby się *gorejące* kopyto.

**CZYM NIBY RÓŻNISZ SIĘ OD SOMBRY? JESTEŚ TAKA SAMA JAK ON, PRAGNIESZ NICZYM NIESKRĘPOWANEJ WŁADZY NAD INNYMI! NIE MOŻESZ ZAPRZECZYĆ!**

Pod wpływem gwałtownego ataku klacz cofnęła się o krok, mimowolnie nieco się przy tym kuląc. Potępiające słowa bolały, wręcz płonęły żywym ogniem... o upiornie znajomych, purpurowych płomieniach. Bolały... ale dlatego, że nie sposób było ich całkowicie zanegować. Zwątpienie nie kłamało, jej plan ujęty w najprostszych słowach rzeczywiście sprowadzał się do chęci roztoczenia nad innymi właśnie takiej formy władzy. Absolutnej. Ale czy to *naprawdę* czyniło z niej epigonkę Mrocznego Króla?

Aria kilkakrotnie uderzyła się w pierś. Nie zamierzała wypierać się własnych zamierzeń, ale ten zarzut... ten zarzut był *nonsensem*! Podobnie jak wszyscy, którzy mieli nieszczęście zetknąć się z Sombłą, tak i ona wiele wycierpiała z jego kopyta. Była świadkiem wszystkich jego upadków. *Nigdy* nie poszłaby w jego ślady, świadomie czy nie. On chciał dominować, miażdżyć i niszczyć... ona zaś jedynie

delikatnie... korygować, nastrajać dusze, niczym instrumenty. Jednocześnie w celu chwalebny i pięknym.

### CO TO ZA RÓŻNICA?

Klacz bezgłośnie powtórzyła pytanie. Po chwili na jej pyszczku pojawił się cień uśmiechu. Niuanse. Przez wyzucie z nich nawet jeśli najprostsze słowa niosły ze sobą prawdę... była ona niepełna. Wybrakowana. Ścieżka, którą podążała, nie miała prowadzić do tyranii, lecz przewodnictwa. Opieki. W przeciwieństwie do Mrocznego Króla pokornie przyjmowała rolę służebnicy, prowadził ją Blask. Wiedzona tym przekonaniem, stanęła na kolejnym stopniu...

Blokująca jej drogę aura rozplynęła się w powietrzu. Twilight Sparkle zniknęła.

Aria odetchnęła, ale pozostała czujna. Triumf przyszedł jej stosunkowo łatwo, ale było to dopiero *pierwsze* Zwątpienie, nieodległe jednak od początku drogi. A im wyżej miała się piąć, im dłużej wędrować, coraz bardziej wyczerpana... tym silniejsze miały stawać się kolejne przeszkody. Na razie jednak ruszyła przed siebie, porzucając ostatecznie rachubę stopni na rzecz cichego nucenia. Melodia przynosiła jej jednak mniej otuchy, niżby tego chciała; w dźwięki raz po raz wkradała się nerwowość.

Narastające napięcie znalazło wreszcie apogeum, gdy Zwątpienie przypuściło kolejny atak. I tym razem przyjęło postać księżniczki – dostęp do wyższych stopni zablokowała wibrująca energia Luny, Pani Nocy. W przeciwieństwie do Twilight Sparkle, powiązaną z nią emocję nie stanowił gniew, a niemal niemożliwy do uchwycenia smutek. Wybrzmiewał on w słowach niewypowiedzianych, a rodzących się samoistnie i bezpośrednio w umyśle. Pod jego wpływem Arię przeszył nieprzyjemny dreszcz.

*Był czas, gdy służyłaś na Dworze Nocy. Wtedy potrafiłaś docenić jej urok, czar płynący z ciemności. Czyż nie byłam dla ciebie piękna? Czyś nie kochała mnie wtedy, jak tylko mogłaś?*

Klacz otworzyła usta i zamarła, błyskawicznie zdając sobie sprawę, że nie wie, w jaki sposób mogłaby odpowiedzieć na te pytania. Dopóki nie została z nią skonfrontowana, nie miała nawet pojęcia o istnieniu w sobie takiej wątpliwości. Atak – choć z trudem zasługiwał na takie miano – był dla niej zupełnie niespodziewany. Luna jako Pani Nocy i Księżycy, Pasterka Gwiazd w pewnym sensie symbolizowała równowagę dwóch sił. Równowagę, którą Aria planowała zaburzyć. Nie mogła się tego wyprzeć, choć dopiero teraz w pełni dotarł do niej ten fakt.

*Jeszcze nie jest za późno, jeszcze możesz się wycofać. Zawróć.*

Ale czy na pewno...? Czy na pewno mogła się po prostu odwrócić, zejść ze Schodów i zapomnieć o wszystkim? A co więcej – czy *powinna* to uczynić? Takie rozwiązanie nie wydawało się jej *właściwe*, ale też... w tej konkretnej chwili nie potrafiła stwierdzić, czy słuszność leżała w ścieżce roztaczającej się przed nią. Może należało szukać jej gdzie indziej, ale jeśli tak – to gdzie? Zwątpienie zachwiało fundamentami muru, jaki wokół siebie wzniosła.

*Zawróć. Musisz zawrócić.*

Równowaga... balans... harmonia... jedno znaczenie kołatało się w umyśle Aarii pod postacią licznych synonimów. Szal nie wolno było przeważyć...? Klacz przygryzła lekko wargę; to, co początkowo rodziło się jako stwierdzenie, nagle przeistoczyło się w pytanie. Nic jeszcze nie zostało zatem przesądzone, zwłaszcza że w ślad za nim podążyły kolejne. Dlaczego właściwie taka zmiana miałyby wzbudzać w niej lęk? Dlaczego ingerencja w naturalny porządek, prowadzący nieubłaganie do cierpienia, miałyby być czymś niewłaściwym?

*Jeśli zmienisz Noc, przestanie ona być Nocą. Utraci swoje piękno, płynące z tego, CZYM jest. To samo stanie się ze światem.*

Musiła upłynąć dłuższa chwila, nim rozgorączkowane myśli Aarii trafiły na spokojniejsze tory. Gdy to nastąpiło, na jej pyszczku pojawił się łagodny, dobrotliwy uśmiech. Piękno Nocy pochodziło od światła zsyłanego przez gwiazdy, światła, które rozpraszało ciemność. Światła... Blasku... które samo w sobie były *piękne*. I taki właśnie miał stać się świat. Nieskrępowany dłużej wszystkim, co... zbędne.

Kopyto klaczy zdobyło kolejny stopień, a Zwątpienie zrejterowało po raz drugi. Droga stała otworem, szczyt Schodów zaś musiał znajdować się już blisko, tak blisko... Choć obolałe nogi skarżyły się żałośnie i czyniły to coraz mocniej, musiały podporządkować się upartej, nieustępliwej woli swej pani. Chcąc im nieco ulżyć, powróciła do nucenia; wciąż liche było to ukojenie, lecz lepsze takie niż żadne.

Raz. W górę. I dwa. W górę. Coraz wyżej, wyżej, wyżej...

Ale wierzchołek Iglicy wciąż się jej wymykał, zupełnie jakby chciał zakpić z niewyrażonych przecież na głos przewidywań. Wspinaczka pochłaniała kolejne siły Aarii, ostatecznie zmuszając ją do zatrzymania się na chwilę dla złapania oddechu. Potem do jeszcze jednego postoju, dłuższego od poprzednika. I jeszcze jednego, po którym z trudem zdołała ponownie stanąć na nogach, nie mówiąc już o unoszeniu ich na wysokość stopni, nagle tak dziwnie stromych. Klacz z utęsknieniem zaczęła wyczekiwać kolejnej konfrontacji z wątpliwościami – wiedziała bowiem, że z pewnością jej jeszcze nie opuściły, a jedynie czaiły się gdzieś w niedostępnych zakamarkach umysłu – ale najwyraźniej postanowiły one zmienić taktykę i po prostu zaczekać, aż padnie z wyczerpania.

A przynajmniej te spośród nich, które wiązały się bezpośrednio z planowanym przez nią wielkim dziełem. Każdy kolejny krok stanowił mały triumf nad szepczącym jej do ucha głosem, powtarzającym bez przerwy ukutą z czterech słów mantrę.

*Nie dam sobie rady.* Musiała sobie poradzić. *Nie dam sobie rady.* Przecież była już tak blisko... *Nie dam sobie rady.* Nie...

W chwili, gdy znalazła się już na granicy swej wytrwałości, Zwątpienie przybyło nareszcie po raz trzeci, wybierając moment ataku niczym urodzony drapieznik. Znowu przybrało postać alicornki, tym razem samej Pani Miłości. Spektrum emocji towarzyszących manifestacjom dopełnić zaś miało *rozczarowanie*. Aria spuściła głowę, czując na sobie spokojne spojrzenie, wyrażające zawód zranionego rodzica lub nauczyciela, któremu odmówiono należytego szacunku.

*Odwróciłaś się ode mnie. Czyś zapomniała o wszystkim, czego nauczałam? Wszystkim, czego sama byłaś świadkiem?*

Klacz nie odpowiedziała, a jedynie jeszcze bardziej pochyliła kark. Pamiętała o wszystkim, dlatego właśnie Mi Amore Cadenza zagroziła jej drogę na szczyt Iglicy. Tak, odtrącała jej nauki, ale przecież w ten sposób mogła uczynić tyle dobrego... nie tylko dla Królestwa, nie tylko dla Equestrii... mogła sięgnąć znacznie dalej! Mogła raz na zawsze ocalić świat przed złowieszczym Wichrowym Chórem! Czy to nie było warte wyrzeczeń?

*Czy myślisz, że gdyby to było takie proste, nie zrobiłabym tego ja lub moje poprzedniczki?*

Aria przyłożyła kopyto do skroni i jęknęła cicho. W głębi serca wiedziała, że któraś z władczyń Królestwa podjęłaby się tego zadania, gdyby tylko uważała je za słuszne. Jako służebnica żywiła pełne przekonanie, iż każda z nich odznaczała się od niej większą mądrością i siłą... lecz pomimo tego Chór wciąż nieprzerwanie wyśpiewywał swe upiorne wersety, nawet jeśli na samej tylko granicy słyszalności. Czyżby nie można było go uciszyć?

*Zawróć.*

Pokręciła głową. Nie, musiała choć spróbować. Cadance, Amara, Grazia... wszystkie były potężne, ale sama siła często bywała niczym przy braku możliwości jej właściwego użycia. Ona, choć bez wątplenia słabsza... dysponowała talentem zdolnym przekuć tę drobną iskrę w stosowny oręż. Gdyby i one go posiadały, z pewnością wykorzystałyby go w ten sam sposób.

*Wiesz, dokąd prowadzi ta ścieżka. Widziałaś jego upadek. Cel nie uświęca środków. Nie takich. Nigdy. Zawróć.*

Po raz pierwszy Aria podniosła głowę. Wątpliwości zatoczyły krąg, powracając znów do kwestii Sombry. Tym razem czyniły to inaczej, subtelniej, ale nie zmieniało to przecież faktu, iż nie zamierzała kroczyć ścieżką Mrocznego Króla. Być może na pewnym odcinku musiała powtarzać jego kroki, ale każda droga prędzej czy później spotyka wreszcie rozstaje. Nie planowała zstępować w mrok, ale wznieść się ku światłu, czego zresztą symbolem była obecna wędrówka. Środków nie uświęcał cel *egoistyczny*. Jej kopytami kierował prawdziwy *altruizm*.

*Czy na pewno? Zmieniłaś się, ale jedynie pozornie. W głębi duszy wciąż jesteś jedynie małą, przerażoną klaczą. Twoimi krokami kieruje strach. Zawróć.*

Aria przełknęła głośno ślinę, raz jeszcze opuszczając głowę. Westchnęła ciężko. Tak, bała się, ale to nie zmieniało *niczego*. Nadal zależało jej nie tylko na tym, by odegnać własne lęki, lecz na sprawieniu, by inni również nie musieli się bać. Nigdy więcej. Przyświecający jej cel wciąż był szczytny. Musiała jedynie powierzyć świat opiece Serca... relikwii Północy, świętemu źródłu Blasku. Jakież zło miałoby niby tego wypłynąć?

Bezgłośnie zadając to pytanie, klacz uniosła drżącą nogę i rzuciła wyzwanie Zwątpieniu. Tym razem jej oponent nie zniknął od razu, lecz jeszcze przez kilka chwil siłował się z nią. Gdy wreszcie ustąpił, uczynił to za pośrednictwem potężnego

wylądowania mocy. W ślad za falą uderzeniową postąpił silny, chłodny, ale przyjemny wiatr, zupełnie zaskakując Arię. Nagle i zupełnie niespodziewanie znalazła się na szczycie Iglicy, o czym dodatkowo świadczyły stłumione przez odległość odgłosy Festynu, docierające do jej wyczulonych uszu.

I nie była tutaj sama.

– Długo kazałaś na siebie czekać, słońce – dobiegł ją zmęczony, doskonale znany głos, należący do kapitana Sunrise'a, przywódcy Kryształowej Gwardii.

– Wiedziałam, że cię tu spotkam, *carissimo* – odparła ciepło i melodyjnie. Pomiędzy dwoma kucykami panowało dziwna atmosfera, jak gdyby jednocześnie pełna napięcia i zarazem całkowicie od niego wolna. – Podróż Schodami nigdy nie jest łatwa i szybka.

Ogier zaśmiał się krótko.

– Dlatego po prostu przyleciałem tu od zewnątrz. Tak, wiem, zignorowałem przez to potęgę płynącą z symboli, ale znasz mnie przecież. Jestem praktyczny do bólu.

– Tak... – Aria uśmiechnęła się. Na dłuższą chwilę zapadła cisza, przerywana jedynie odgłosami otoczenia. Ostatecznie to klacz jako pierwsza znów zabrała głos: – To ty wezwałeś Twilight Sparkle i jej *amiche, vero?* – spytała, choć doskonale знаła odpowiedź.

– Zgadza się. – Sunrise westchnął i przybliżył się o parę kroków. – Miałem nadzieję, że przekonają cię do zmiany zdania. Nie chciałem, by doszło do walki.

– *Lo so, amore mio.* Ale księżniczka przyjaźni przybyła tu z gniewem i konfliktem w sercu. – Aria odwróciła głowę na bok, zagryzając przy tym lekko wargę. – Nazwała mnie ślepą, zaślepioną przez *luce*. To było *molto indelicato* – mruknęła, wskazując wymownie na obwiązaną wokół oczu złotą szarfę. – Wiem, co miała na myśli, ale to niczego nie zmienia.

Ogier znów się zbliżył, tym razem na tyle, by stanąć tuż przy niej. Pozwoliła mu na to, pewna, że nie ma złych zamiarów. Po chwili poczuła na policzku pieszczotliwy dotyk błoniastego skrzydła.

– Jesteś pewna co do tego wszystkiego? – Wyraz pyszczka Arii musiał zdradzić odpowiedź, jakiej chciała udzielić, jako że Sunrise westchnął i dodał od razu: – Ech, oczywiście, że jesteś... przeszłaś przecież przez te przekłete schody. Słońce, proszę, zastanów się jeszcze. Wiem, że chcesz jak najlepiej, ale w ten sposób...

– W ten sposób wyeliminuję konflikty. Zażegnaj zagrożenie Wichrowego Chóru. To jest warte każdego poświęcenia – dokończyła za niego Aria, odwzajemniając czuły gest.

– Czy nie lepiej byłoby zaczekać, aż świat sam dojrzeje do takiej zmiany i przeistoczy na własnych warunkach, zamiast zmuszać go do niej?

Klacz milczała przez co najmniej kilkanaście sekund. W końcu pokręciła ze smutkiem głową. Sunrise, świadomie lub nie, stawał się przedłużeniem samych Schodów, kolejną wątpliwością, którą należało przewyciężyć.

– Świat nie zmienił się przez całe *millenio*. Nie zdoła zrobić tego sam, dlatego biorę ten ciężar na swoje barki.

Ogier zwlekał z odpowiedzią i przez chwilę Arii zdawało się nawet, iż próbuje grać na czas. Wyczuwalnie wzrastające napięcie świadczyło jednak o czymś innym, dlatego cierpliwie czekała.

– Myślisz, że nasz syn chciałby właśnie tego?

Pytanie, choć zadane zwykłym, spokojnym tonem, w głowie klaczy rozbrzmiało głucho i ponuro. Było niczym cierń, wbity głęboko w ranę, promieniujący tępy, uporczywym bólem. Poczwała, jak po policzku spływają jej łzy.

Nie wszystkie należały do niej.

– Myślę... – głos na chwilę uwiązał jej w gardle – myślę, że gdybym podjęła tę decyzję wcześniej... sam mógłby nam odpowiedzieć.

Kolejna przedłużająca się chwila ciszy. Tym razem znów przełamał ją ogier, wcześniej jeszcze obejmując Arię mocniej i składając pocałunek na jej czole.

– Zrób więc to, co uważasz za słuszne.

Klacz kiwnęła głową i, wysuwając się z uścisku gwardzisty, chwiejnym krokiem podążyła do centralnego punktu tarasu, znajdującego się dokładnie pod zwieńczeniem Iglicy. Daleko poniżej przenajświętsze Serce czekało na przyjęcie blasku świętujących kryształowych kucyków. Oto nadchodził wielki finał wielkiego dzieła.

Aria Serena, Pani Pieśni, czwarta władczyni Królestwa zaczęła śpiewać, dając sygnał do rozpoczęcia wieńczącej Festyn ceremonii. Mistyczne arterie rozświetlały się coraz mocniej, przemieniając się w rzeki światła, wartkim nurtem spływające do ulokowanej pod Iglicą relikwii. Po kilkunastu sekundach świetlista energia na podobieństwo gejzeru wystrzeliła z Serca, ale miast bezpośrednio wyzwolić się z wierzchołka Iglicy pod postacią zorzy, zatrzymała się na stojącej jej na drodze księżniczce.

Ta zaś rozłożyła szeroko skrzydła i rozświetliła róg, nie przerywając przy tym śpiewu. Tak oto kończyła odwieczny konflikt, tak kończyła *wszystkie* konflikty teraz i na zawsze, eliminując samą *możliwość* ich zaistnienia i uciszając w ten sposób Wichrowy Chór windigo. Tak oto stroiła mieszkańców świata niczym swoje instrumenty, by wydobyć z nich jedynie czyste i doskonałe dźwięki.

– *Santissimo Cuore! Concedimi il potere di controllare le anime!* – zaśpiewała z mocą. – Daj mi rząd serc!

Energia jeszcze przez moment wibrowała w ciele władczyni, by ostatecznie wystrzelić przez Iglicę, niosąc ze sobą pieśń i wezwanie.

A serca, jedno po drugim, odpowiadały, euforycznie dołączając do śpiewu *unisono*.

Tworząc Chór.